

## Michał Strachowski: Nietzsche w Neapolu

Nie posługujemy się już językiem, którym posługiwali się jeszcze do niedawna Europejczycy. Nie czytamy bogactwa symboli, mitów i historii. Niejednokrotnie przychodzimy z innych stron. Zostaje nam twarz, zapowiedź ciała i zaproszenie do wysłuchania opowieści – pisze Michał Strachowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Gustaw Herling-Grudziński. Podróż przez XX wiek”.

Każdy tekst zaczyna się od rozmowy. Nie inaczej będzie tym razem. Jeśli mówię o rozmowie, mam na myśli nie tylko wymianę zdań z bliską osobą, której owocem jest tekst, ale również rozmowę z tym, o którym się pisze. Spotkanie z literaturą jest bowiem każdorazowo z kimś kto udziela jej swojego głosu. Co prawda mogę zadawać tekstowi pytania, ale to nie on udziela mi odpowiedzi, ale pewien człowiek tworzący w konkretnym czasie, niosący pod powiekami jakieś obrazy, które z kolei czytelnik może ponieść dalej, stając się opiekunem czyjegoś świata. Ileż to razy słyszeliśmy o śmierci autora. Czy jednak nie nazbyt pochopnie przyjęliśmy to twierdzenie za prawdziwe? Przecież to nie autor, jako konkretny twórca umarł, tylko *wyobrażenie* autora. Zabito nie tyle *autora*, co metafizykę ukrytą za tym pojęciem. Otwierając kolejne strony nie zadajemy pytań pozbawionemu właściwości twórcy, ale człowiekowi. Dociekamy tego kim był, gdzie mieszkał, co widział i czytał, czy też w jakim języku pisał. Są to sprawy niebagatelnej wagi. Samo brzmienie języka, pewne zestawienia dźwięków, skojarzenia i znaczenia z nimi związane stanowią budulec tekstu. Inaczej mówiąc, lektura jest spotkaniem, czyli gestem skromności, cofnięciem się, aby dać miejsce temu, kto do nas

przychodzi. Nie liczy się zručność wymowy, lecz pokora. Tekst niczego nie mówi, lecz jest czytany. Podobnie jak obraz. I to właśnie o pytaniach będzie poniższy tekst.

*Co może ukazać portret? Całe  
uniwersum znaczeń jeśli  
pozwolimy mówić drugiej osobie,  
czule wsłuchując się w jej słowa i  
z miłością patrzeć na jej ciało*

Herling Grudziński  
znany jest zapewne  
przede wszystkim jako  
autor *Innego świata*,  
ale jego spuścizna  
literacka obejmuje  
także opowiadania oraz  
*Dziennik pisany nocą*,

który tak naprawdę nie jest dziennikiem. Nie znajdziemy tam informacji o sprawach prywatnych. Dziennik to swoisty *bricolage*, czyli obraz posklejany z innych obrazów o różnych fakturach, kolorach i właściwościach. Jednym z elementów tego *bricolage*'u są opowieści o malarstwie, które tak naprawdę nie są o tym o czym traktują. Autor *Innego świata* nie jest i nie stara się być historykiem sztuki. Proponuje nam za to opowieść o doświadczeniu egzystencjalnym. Nie rozczytuje bogactwa alegorii i historii, ale obdarza nas opowieścią o ludziach.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Jeśli użyć terminów używanych w drogich pisarzowi czasach nowożytnych, mniej ważna od *historii* okazuje się *storia*. Gdy pisze o *Biczowaniu Chrystusa* Piera della Francesca pisze: *Biczowanie Piera, najwspanialsza wizja obojętności świata*. Gdy ogląda wielkie obrazy historyczne, to widzi w nich przede wszystkim portrety ludzi. Kieruje swój wzrok na twarz i niesioną przez

nią opowieść, czyli to wszystko co ujawnia nam przedstawiony człowiek, obraz oraz malarz. Twórca to ten, który nie pozwala nadejść końcowi świata, czyli osunięciu się w niebyt, jak pisze Herling we fragmencie o tym jak Vasari widział rolę malarza:

Artysta wierny naturze był magiem, zdolnym powstrzymać niszczycielskie działanie śmierci. Właściwie ostatnim aktem tak pojętej sztuki było Proustowskie powstrzymywanie umierającego czasu.

Herling jest jak każdy z nas dzieckiem swojego czasu. Owo zainteresowanie malarstwem (obrazem) jako portretem jest właściwe współczesności. Jest efektem przesunięcia się zainteresowania ku podmiotowi, ku twarzy, czyli innemu. Przecież nawet nasza twarz nie przynależy do nas, poza krótkimi chwilami, gdy widzimy się w lustrze. Jednak nawet wtedy nie jest ona w pełni nasza. Zawsze przyjmujemy pewne pozy, grymasy. Za każdym razem oglądamy własną twarz jako twarz kogoś innego. Z drugiej strony jesteśmy niejako „skazani” na takie czytanie obrazu, gdyż nie posługujemy się już językiem, którym posługiwali się jeszcze do niedawna Europejczycy. Nie czytamy bogactwa symboli, mitów i historii. Niejednokrotnie przychodzimy z innych stron. Zostaje nam twarz – zapowiedź ciała i zaproszenie do wysłuchania opowieści. Co może ukazać portret? Całe uniwersum znaczeń jeśli pozwolimy mówić drugiej osobie, czule wsłuchując się w jej słowa i z miłością patrzeć na jej ciało.